

# Sztuka rozmowy z dzieckiem

Z dr Barbarą Smolińską, psychologiem i psychoterapeutką, rozmawia Magda Rodak

2007-10-05

Za dużo do dzieci mówimy, zbyt wiele im tłumaczymy, a za mało z nimi rozmawiamy.

**W odpowiedzi na list naszej czytelniczki napisała Pani, że "nadmierne tłumaczenie wszystkiego małym dzieciom to teraz powszechny błąd wychowawczy". Czy rzeczywiście za dużo rzeczy dzieciom tłumaczymy, za dużo z nimi rozmawiamy?**

Tłumaczenie i rozmawianie to nie to samo. Rozmawiać z dziećmi trzeba, nawet z zupełnie małutkimi. Już do niemowlęcia dobrze jest mówić, śpiewać - żeby uczyło się kontaktu z drugim człowiekiem i oswajało z mową. Ogromnie ważne jest, by rozmawiać z dziećmi o życiu, o otaczającym świecie. W przypadku dwu-, trzylatków będzie to ciągłe odpowiadanie na pytania w rodzaju: dlaczego pada śnieg, dlaczego świeci słońce, dlaczego ludzie nie potrafią latać... Takich rozmów nigdy nie jest za wiele. Chodzi o to, by pobudzać ciekawość dziecka, pozwolić mu poznawać świat, nie tylko świat materialny, ale także świat wartości i przekonań. Te rozmowy są dobre i pożyteczne.

**A co złego jest w tłumaczeniu?**

Co innego objaśniać dziecku świat, a co innego tłumaczyć się przed nim ze swoich poleceń, zakazów czy nakazów. Przyszła do mnie kiedyś mama dwulatka, która nie potrafiła wyciągnąć dziecka z piaskownicy, kiedy trzeba było wracać do domu. Tłumaczyła mu, że nadeszła pora drzemki, że trzeba ugotować obiad, a dziecko się złościło. Dzisiejsi rodzice próbują wszystko małemu dziecku wytłumaczyć, nie licząc się z jego możliwościami percepcyjnymi. Zасыpują je argumentami, których ono nie pojmuje, i dlatego wpada w złość. Jego "nie" jest wyrazem sprzeciwu wobec tego niezrozumiałego potoku słów.

**Co więc ma zrobić mama, jeśli chce zabrać z piaskownicy dziecko, które wcale nie ma na to ochoty?**

Można to rozegrać inaczej. Wcześniej uprzedzić dziecko, że niedługo trzeba będzie iść, i w odpowiedniej chwili oznajmić: - No to składamy zabawki i idziemy. Dziecko z początku będzie protestowało, ale potem się podporządkuje i uspokoi. Kiedy podsunęłam ten pomysł owej mamie, z początku odniosła się do niego nieufnie, bo w jej odczuciu byłaby to przemoc wobec dziecka. Po jakimś czasie przyszła jednak do mnie i przyznała, że rada odniosła skutek.

Dzieci muszą mieć jasno określone granice: to wolno, a tego nie, teraz robimy to, a potem tamto itd. W prostych sprawach porządkowych nie powinno się z nimi

dyskutować, wystarczy polecenie. Moja znajoma od dwudziestu lat prowadzi prywatne przedszkole i widzi niekorzystną zmianę. Dzisiejsze dzieci mają nawyk kwestionowania nawet najprostszyc poleceń, choćby tego, że mają umyć ręce przed obiadem czy włożyć kurtkę przed wyjściem na spacer. Jej zdaniem trzeba umieć odróżnić "dlaczego?" wynikające z ciekawości świata od takiego "dlaczego?", które prowokuje niekończące się pasmo wyjaśnień, przez co zwyczajne czynności ogromnie się komplikują i nie ma już czasu na nic innego.

W wielu sprawach rodzice muszą po prostu decydować za dziecko. Nie trzeba się tego bać. Inaczej dochodzi do takich absurdów, jak z pewnym trzylatkiem, którego rodzice pytali mnie, jak mają go przekonać do mycia zębów. W takich sprawach nie chodzi o kolejne dobre argumenty, raczej już potrzebna jest odrobina pomysłowości.

### **Z czym jeszcze rodzice mają kłopot?**

Wiele niepotrzebnych spięć bierze się stąd, że dorośli nie zdają sobie sprawy z psychicznej odrębności dwu-, trzylatka. Nie wiedzą na przykład, że ma on inną percepcję czasu. Rodzice pewnego dwupółlatka zapowiedzieli mu, że za parę miesięcy całą rodzinę czeka wspaniała podróż do egzotycznego kraju. Potem dziecko ciągle się dopytywało, kiedy to będzie, codziennie, co godzinę, nie mogli już tego wytrzymać. Małe dziecko żyje chwilą, tu i teraz. Dorośli często niepotrzebnie wrywają je z teraźniejszości.

### **Być może zarówno tłumaczenie dziecku, jak i wtajemniczenie go w odległe plany bierze się z przekonania, że należy mu się partnerskie traktowanie?**

Ależ to absurd uważać, że dziecko dwu-, trzy-, pięcioletnie jest partnerem. Do czego? Do życia tak, ale nie do współdecydowania. Oczywiście należy mu się szacunek, trzeba go wysłuchać, trzeba pamiętać, że nie jest naszą własnością; nie wolno go łamać ani stosować wobec niego przemocy. Jestem jednak za tym, by w wychowaniu dziecka kierować się przede wszystkim zdrowym rozsądkiem. Takie niby-partnerskie rozmawianie świadczy też o przecenianiu roli racjonalności, rozumu w wychowaniu. Zresztą paradoksalnie jest często podszyte przymusem ("Już my go przekonamy, żeby zrobił to, o co nam chodzi").

Jeśli chodzi o ramy dopuszczalnego zachowania, dziecko bardzo potrzebuje jasności. Nie musi natomiast rozumieć wszystkich powodów naszych poleceń, nakazów i zakazów. Ba, czuje się pewniej, jeśli w tej dziedzinie wszystko toczy się naturalnym trybem - tak po prostu jest i już.

### **Czy to dotyczy także dzieci w wieku szkolnym?**

Nawet w przypadku siedmio-, ośmiolatka jest cały szereg spraw, w których rodzice sami podejmują decyzje i nie muszą ich uzasadniać. W wielu domach punktem zapalnym jest odrabianie lekcji. Kiedy dziecko idzie do szkoły, to właśnie na rodzicach spoczywa obowiązek wdrożenia go do tej czynności. Trzeba wyznaczyć

stałą, niezbyt późną porę odrabiania lekcji, porozmawiać o tym z dzieckiem na początku roku, a potem trzymać się tego, żeby wytworzył się pewien codzienny rytuał. Ale nie ma potrzeby, by cokolwiek tu uzasadniać. Za przesadną argumentacją kryje się często niepewność samych rodziców.

Co innego ze starszymi dziećmi. W rozmowie z dziesięciolatkiem argumenty są potrzebne. Ale podkreślam, że chodzi o rozmowy, a nie prawienie kazań. Dzieci mają nam tyle ciekawych rzeczy do powiedzenia! Nie sposób przecenić wagi słuchania w rozmowach z nastolatkami, które tak często są przez nas pouczone, strofowane. Dziecko mówi na przykład: "Wiecie, że w mojej klasie wszyscy już próbowali narkotyków". Rodzice wpadają najczęściej w panikę i wygłaszają kazanie, zamiast zacząć od pytania: "A co ty o tym sądzisz?". I dziecko zostaje samo ze swoimi myślami i uczuciami. Nie daliśmy mu szansy, żeby je wyraziło i uporządkowało, a sobie - żeby dowiedzieć się czegoś o własnym dziecku.

### **Na co jeszcze zwracać uwagę, żebyśmy lepiej się rozumieli z naszymi dziećmi?**

Ważny jest klimat domu: czy się rozmawia, czy są wspólne posiłki, czy w domu panuje atmosfera sprzyjająca dialogowi. Jeżeli rodzice omawiają przy stole różne sprawy związane z domem, z pracą, bieżącymi wydarzeniami, jeśli przy tym umieją się nawzajem słuchać i dzielić swoimi przemyśleniami, to dziecko też się tego uczy. A kiedy zawsze włączony jest telewizor, przed którym ojciec zasiada z gazetą, wtedy dziecko też będzie mniej skore do opowiadania o sobie.

Spodobał mi się pomysł, zaczerpnięty z jednego z poradników, by o poleceniach przypominać jednym słowem. To pozwala uniknąć ostrych zwrotów, które czasem cisną się nam na usta, gdy staramy się coś od dziecka wyegzekwować.

Roczne dziecko, które szarpie rodziców za włosy, nie wie, że to boli, robi to z czystej ciekawości. Wielu rodzicom nawet wtedy trudno jest powiedzieć "nie". Boją się, że w ten sposób wyrządzą mu psychiczną krzywdę. A właśnie to najprostsze słowo, wypowiedziane zdecydowanym tonem, bez złości, jest tu jak najbardziej na miejscu. W innej sytuacji można wydać polecenie w formie rozkazu, ale żartobliwym tonem, np. "Marsz umyć ręce". Taki niby wojskowy styl sprawdza się jednak tylko wtedy, gdy poza tym dużo się z dzieckiem rozmawia. A rozmowa oznacza także słuchanie. Rodziców, którzy piszą do mnie o swoich problemach wychowawczych, mam często ochotę zapytać: Czy przyglądacie się swojemu dziecku? Czy je znacie? Czy wiecie, jakie jest?

Kiedy przedszkolak skarży się: "Jaś mnie pobił, nienawidzę go!", nie zamykajmy mu ust mówiąc: "No to nie baw się z Jasiem". To bardzo ważne, by dziecko mogło nam opowiedzieć, co i jak przeżywa, i by samo szukało rozwiązań. My tymczasem zbyt szybko zmierzamy do konkluzji, próbujemy uporządkować jego świat, nie dając mu szansy, by spróbowało zrobić to samo.

## **Ale jak rozmawiać o uczuciach z małymi dziećmi, które jeszcze po prostu słabo mówią?**

Dobrze, by rodzice niemowlęcia nauczyli się odczytywać mowę jego ciała i rozumieć jego płacz. Ten płacz z początku nas przeraża, ale po jakimś czasie rozróżniamy już jego rodzaje, wiemy, kiedy maluch płacze z głodu, kiedy ze zmęczenia, a kiedy po prostu domaga się naszej obecności. To pierwszy dialog z dzieckiem. Dwulatek nawiązuje go po swoim - śmieje się, wdrapuje na kolana albo płacze, tupie, rzuca się na ziemię.

Kiedy dziecko już swobodnie mówi, warto je zachęcać, żeby nawet w złości starało się wyartykułować, o co mu chodzi, a nie tylko krzyczało i rzucało przedmiotami. Jeśli na przykład sześciolatek reaguje na nasze polecenie krzykiem protestu, możemy powiedzieć: "Widzę, że jesteś wściekły - powiedz, dlaczego". W ten sposób pokazujemy dzieciom, że po pierwsze, nad emocjami można zapanować, a po drugie, że komunikowanie ich w akceptowany sposób po prostu ułatwia życie. No i wreszcie sami mówmy im, co czujemy, dzieci bowiem od nas właśnie uczą się poruszania w skomplikowanym świecie emocji i uczuć.